GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 81.

Dnia 30go Września 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

DO CZYTELNIKÓW GŁOSU WOLNEGO.

W teraźniejszéj ciężkiéj niedoli narodu polskiego, kiedy wróg, ośmielony chwilową słabością naszą i obojętnością świata, bezkarnie dręczy powaloną o ziemię ofiarę, jedyną może pracą prawych synów Polski, nierozpaczających o przyszłości, przejętych wiarą w ostateczne zwycięztwo sprawiedliwości nad gwałtem i bezprawiem, jest kojarzenie się, stowarzyszanie, poznawanie wad i przymiotów społeczeństwa naszego, szerzenie wśród swoich i obcych, słowem i piórem, boleści i nadziej narodowych, gromadzenie zasobów moralnych i materyalnych na przyszłość. Jakiekolwiek stanowisko kto zajmuje w téj patryotycznéj pracy, chociażby najskromniejsze, byleby sumienne i szczérą miłością Ojczyzny nacechowane, zasługuje na czynne i gorliwe poparcie.

Dla tego téż i my rościmy sobie prawo do tego poparcia, i my ośmielamy się odezwać do naszych czytelników, ażeby im przypomnieć, że ubodzy wygnańcy w zawodzie naszym, jako wydawcy publicznego pisma, zależymy od gorliwości i życzliwości naszych czytelników. W téj chwili położenie nasze jest trudne; brakiem środków materyalnych nie tylko wstrzymywać się musimy od wszelkich ulepszeń w wydawnictwie naszego pisma, a mianowicie od powiększenia formatu i dopełnienia kolumn jego bieżącemi wiadomościami z kraju i z zagranicy; ale nawet dochody teraźniejsze z prenumeraty nie pozwalają nam zapewnić pożądanéj regularności w wydawnictwie.

Wprawdzie w naturalném ubóstwie emigracyjném, nie my sami cierpimy ten niedostatek. Dosięgał on zawsze i dosięga wszystkie prawie organa publiczne na tułactwie. Ale mamy nadzieję, że jak dawniéj tak i teraz odezwanie się szczére i braterskie do ludzi, nie odmawiających nigdy swojéj pomocy usiłowaniom narodowym a bezinteresownym, nie pozostanie bez skutku.

FENIANIZM W IRLANDYI.

Od dawna wiadomém było, że istnieje pomiędzy Irlandczykami sprzysiężenie rewolucyjne pod nazwą Bractwa Fenianów, ale nikt, nawet rząd angielski, nie przywiązywał do niego najmniejszéj wagi, a to dla tego, że powstanie zbrojne w Irlandyi historya zapisała do rzędu wypadków daremnych, niepodobnych a nawet nieusprawiedliwionych od chwili, kiedy Irlandczycy zaczęli emigrować dobrowolnie milionami do Ameryki, przez co de facto odstąpili swą ojczyznę zaborcom. Wprawdzie miliony emigracyjne przechowały w swych sercach nienawiść do Anglików za wywłaszczenie ich z ojczyzny, nie przestały żywić uczuć pomsty nad nimi i marzyć o odwecie, tworzyły stowarzyszenia, odbywały zjazdy, składały fundusze żelazne na broń i amunicyą, zawiązywały komitety i ogniska rewolucyjne, wysyłały emisaryuszów, ale cóż kiedy w kraju wyludnionym, wycieńczonym z sił, znikła wszelka nadzieja i wiara w niepodległą przyszłość i ustały wszelkie w tym kierunku myśli, dążenia, usiłowania i przedsięwzięcia. Ztad téż Bractwo Fenianów, lubo liczne, głośne i ruchliwe za granicą, w Zjednoczonych Stanach, okazało się nadzwyczaj słabém i małoznaczącém w kraju rodzinnym, w Irlandyi.

Nigdy Irlandczycy, od czasów podboju, nie myśleli odzyskać swéj niepodległości przez własne siły, ale zawsze polegali w swych ruchach na pomocy zewnętrznéj; ztąd téż nigdy ich powstania nie miały podobieństwa powodzenia; jednakże przed erą emigracyjną, ich sprzysiężenia i ruchy miały przynajmniéj charakter narodowy, brały w nich udział wszystkie stany, klasy i warstwy społeczeństwa irlandzkiego, mianowicie sprzyjało im duchowieństwo katolickie, które wyłączny wpływ wywiera na fanatyczny lud wiejski. Na czele ruchu w r. 1789 stali lordowie, ruchowi w 1848 przewodziła szlachta wywodząca swój ród od dawnych królików irlandzkich. Lecz do dzisiejszego Bractwa Fenianów nikt nie należał z wyższych stanów, żadna ze znakomitszych osób, a co było najzłowróżbniejsze dla spisku, to że duchowieństwo katolickie było mu otwarcie przeciwném i wszelkie starania robiło, aby lud wiejski od niego odstręczyć.

Jakimże sposobem, Bractwo Fenianów, liczące zaledwo kilkadziesiąt setek nawpół wymusztrowanych i słabo uzbrojonych sprzysiężeńców, złożone z samych kupczyków, biuralistów, praktykantów, czeladników, pod naczelnictwem redaktorów nowo założonego i najmniéj wzięcia posiadającego pisma *Irish People*, nie wywierające żadnego wpływu na lud wiejski, odstąpione od ludzi z wpływem, znaczeniem i majątkiem, mogło myśléć o podjęciu zbrojnego powstania przeciw najpotężniejszemu mocarstwu morskiemu i kołysać się nadzieją postawienia niepodległéj Rzeczypospolitéj Irlandzkiéj, opartéj na równości społecznéj?—Oto Bractwo Fenianów, bardziéj aniżeli którykolwiek inny tajny spisek, oszukiwało się nawzajem bezzasadnemi obietnicami, łudziło się wygórowanemi obliczeniami swych sił i opierało swe plany na wymarzonych i zwodniczych podstawach.

Niezawodnie myśl spisku Fenianów wyszła od Irlandczyków osiadłych w Zjednoczonych Stanach. Bardzo jest prawpopodobne, że rząd Amerykański, podczas wojny domowéj, uważając zawikłanie się w wojnę z Anglią za możliwe, schlebiał żywiołowi irlandzkiemu, który mu nie tylko dostarczał licznych i bitnych żołnierzy do zwalczenia Południowców, ale mógł posłużyć do zrobienia ważnéj dywersyi na wypadek wojny z Anglią, i może być, że Bractwo Fenianów odebrało od niego w owym czasie jakieś ogólne, do niczego nieobowiązujące zachęcenia. Lecz jak tylko obawa wojny z Anglią znikła i wojna domowa zakończyła się, rząd Zjednoczonych Stanów nie tylko przestał sprzyjać Bractwu Fenianów, ale ostrzegł Anglią o knowanym przez nich przeciw niéj zamachu, wykrył tajemnice ich organizacyi i przesłał dokładny raport o ich siłach, planach i zamysłach. W czasie pokoju, rządowi Amerykańskiemu głównie chodzi o to, aby jak największa liczba wychodźców europejskich osiadała w jego Rzeczypospolitéj i uważała ją za swoją wyłączną ojczyznę. Tymczasem naczelnicy Bractwa Fenianów, nie bacząc na tę zmianę okoliczności i polityki rządu Amerykańskiego i faktyczne cofnięcie jego przyrzeczeń i zachęceń, budowali ciągle na nich swoje plany i przedsięwzięcia i do ostatniéj chwili sami wierzyli i zaręczali i kazali stowarzyszonym wierzyć, że rząd Amerykański jest z nimi i że mogą polegać na jego poparciu i pomocy.

Następnie bractwu Fenianów w Irlandyi obiecywano na pewne

że w Zjednoczonych Stanach jest 200,000 w wojnie wypróbowanych żołnierzy Fenianów, gotowych do wylądowania na brzegi Irlandyi, a Bractwu Fenianów w Zjednoczonych Stanach znów zaręczano, że w Irlandyi znajduje się już 200,000 sprzysiężonych, wyćwiczonych w robieniu bronią, celném strzelaniu i obrotach wojskowych, którym potrzeba tylko oficerów broni i amunicyi, aby utworzyć z nich od razu gotową regularną armią do zwalczenia zaborców. Tymczasem rzeczywistość okazała, że te obliczenia były więcéj aniżeli w dziesięć kroć przesadzone.

Wśród tych wzajemnych obełgiwań się, nic dziwnego, że słaby spisek Fenian mylne porobił rachuby i do dokonania olbrzymich przedsięwzięć gotów był porwać się z karlemi siłami, z czego nieprzyjaciele uciemiężonych mogą sobie żartować i szydzić a co u ich przyjaciół może tylko obudzać politowanie. W takim stanie rzeczy dobrze się stało, że rząd Angielski nie dopuścił się srogości czekania na wybuch rozruchów nie mogących doprowadzić do żadnych skutków, ale przedsięwziął od razu energiczne kroki, aby mu zapobiedz i całą rzecz zakończyć skazaniem na kilkoletnie więzienie kilkudziesięciu osób, które można uważać za ofiary zbytecznéj łatwowierności i wzajemnego oszukaństwa.

Nie tylko nieprzyjaciele nasi przez złość a powierzchowni politycy przez niewiadomość ale i Irlandczycy sami przez miłość własną zwykli stósunek Anglii do Irlandyi porównywać do stósunku Moskwy do Polski. Otóż nie może być niewłaściwszego obokstawienia. Irlandya w chwili zaboru nie była ani jednolitą, samowiedną narodowością, ani zjednoczoném, zorganizowaném państwem. Najazd Angielski dopuszczał się w pokonaniu buntów nadzwyczajnych srogości, zdzierstw kościelnych, konfiskat majątkowych, prześladowań religijnych i największą krzywdę wyrządził włościanom przez ich wywłaszczenie, ale nie można mówić, że zniszczył to czego Irlandczycy nigdy nie posiadali, to jest odrębną narodowość i warunki udzielnego państwa. Pan Hennessey, jeden ze znakomitszych patryotów Irlandzkich, znalazł się bardzo zaambarasowany, gdy podczas bytności w Krakowie, na wieczorze danym na jego uczczenie, jedna z Polek prosiła go naiwnie, aby zaśpiewał jaką pieśń narodową w Irlandzkim języku, i zmuszony był wyznać, że Irlandya nie posiada własnego języka ale mówi po angielsku. Na pytanie téjże Polki, coby on sądził o polskim narodzie, gdyby mówił tylko po moskiewsku, pan Hennessey nie mógł żadnéj dać odpowiedzi. Lecz Irlandczykom brakuje nie tylko języka narodowego do tworzenia odrębnéj narodowości, ale i odrębnego ducha i geniuszu narodowego, odrębnych a dla celów cywilizacyjnych pożytecznych usposobień i dążności, a nadewszystko właściwego posłannictwa narodowego. I Amerykanie mówią angielskim językiem, jednakże wyrobili sobie odrębną narodowość dla tego że przyszło im spełniać obrębne zadanie dziejowe, które wymagało właściwego rozwoju geniuszu narodowego i odpowiedniego ukształtowania ich instytucyj politycczych i urządzeń społecznych. W Irlandyi katolicyzm naprzeciw protestantyzmowi jest reakcyą, narzędziem utrzymania pomiędzy ludem fanatyzmu, przesądów i ciemnoty; gdy przeciwnie w Polsce katolicyzm naprzeciw prawosławiu jest religią postępu, oświaty i cywilizacyi. Anglia podbiła Irlandyą nie tylko fizycznie, przemocą zwierzęcą, ale i duchowo, przewagą energii, wyższością oświaty i liberalnością swoich cywilizacyjnych usposobień i dążności. Wszystko co światlejsze, przemyślniejsze w Irlandyi, jest na wskróś angielskie, myśli po angielsku, działa po angielsku, rządzi się po angielsku. Pierwotnym Irlandczykiem pozostał tylko wieśniak irlandzki, który nie postąpił ani o krok naprzód, ktory pod wpływem duchowieństwa katolickiego pozostał tém czém był przed tysiąc laty, ciemnym, zabobonnym, leniwym, nałogowym. W końcu, w stósunkach międzynarodowych Irlandya nie ma żadnego posłannictwa narodowego do spełnienia. Gdy przed kilkoma laty Włochy dobijały się o jedność, wolność i niepodległość, po któréjże to stronie szeregowały się współczucia Irlandczyków?—oto, po stronie ciemiężycieli Włoch, Austryi, papieża i króla Neapolitańskiego. Gdzież rękojmia, że naród, który w ujarzmieniu nie poczuł się do solidarności ze sprawą ludów uciemiężonych, byłby czynnikiem postępu za odzyskaniem udzielności. Gdy nie ulega zaprzeczeniu, że barbarzyństwo moskiewskie podbojem Polski wyrządza ludzkości niepowetowane szkody, bezpośrednio przez to, że krępuje, zbezwładnia i niweczy wszelkie cywilizacyjne dążności, prace i usługi, jakieby dwudziestokilkomilionowa światła i ucywilizowana narodowość polska, przy wolności i niepodległości rozwinąć mogła, a pośrednio przez to, że zyskaną przewagą wspiera reakcye i wstrzymuje postęp w całéj Europie, to bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy oderwanie trzymanych przez duchowieństwo katolickie w więzach ciemnoty Irlandczyków od wpływów cywilizacyjnych religijnie i politycznie wyzwolonego narodu angielskiego byłoby korzyścią dla powszechnego postępu. Gdy odbudowanie Polski potężnéj, niepodległéj i demokratycznéj byłoby stanowczém odparciem i zwalczeniem barbarzyństwa azyatyckiego w Europie, zniszczeniem źródła nieustannych reakcyj i głównéj podpory despotyzmów, położeniem końca najazdom i zaborom, zaprowadzeniem sprawiedliwości w międzynarodowych stósunkach, zapoczątkowaniem przeobrażenia mocarstw opartych na biurokracyach i armiach w pństwa urządzone na podstawie narodowości i ludowładztwa, rozpoczęciem ery internacyonalnego pokoju i federalnego związku pomiędzy wolnemi i samorządzącemi się narodami, to postawienie udzielnéj słabości Irlandyi, przypuszczając nawet, że sa wyzwolona i oświecona, stanęłaby po stronie cywilizacyi, nie wywarłoby najmniejszego wpływu na przeznaczenia ludzkości, i nie przyspieszyło tryumfu wolności i niepodległości narodów. Pomimo téj nierówności w położeniu i powołaniu Polski a Irlandyi, współczujemy jednakże z Irlandczykami, jako z uciemiężonymi, i pragniemy aby należne prawa były im zwrócone i wiekowe ich krzywdy naprawione.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XI^ty.— Wspólność propagandy religijnéj i politycznéj w Niderlandach.

(Dokończenie Odczytu.)

Z trzech ludów wejść mogących w skład narodu wyprorokowanego przez rewolucyą Niderlandzką, jeden tylko Batawo-Fryzonów, lud neerlandzki czyli pomorski, tak umiał pogodzić w społecznéj praktyce surowość kalwińską z ewangelią anabaptystów, i że tak powiem: *rozum* Ś. Pawła z *miłością* Ś. Jana, iż w tym sprężystym splocie nie pozostało żadnych szpar dla owych fałszywych proroków, którzy obrzydzili wszelką reformacyą prowincyom Belgijskim. A ze, powtarzam, w tym wieku reformacya religijna, czy polityczna i społeczna, znaczą zupełnie jedno i to samo, zgoda i karność wprowadzone do propagandy religijnéj zaręczały nieodzownie podobnąż karność i zgodę w powstaniu narodowém Batawów, a potem w organizacyi ich rzeczypospolitéj.

To dowodzi, że rewolucya organiczna najpomyślniéj udaje się na świeżym gruncie a na starym ludzie. Z owych trzech ludów, które w XV^tym wieku próbowały się związać w naród neerlandzki, jeden ten amfibiczny nigdy się nie dał był ujarzmić ani Rzymianom, ani hordom barbarzyńcow, ani nawet Karolowi W. Wszakże niedostępność tych lesistych dawniéj moczar niczém przyczynić się nie mogła do wyrobienia cywilizacyjnéj udzielności w ich mieszkańcach. W niedostępności, ludy dziczeją i nic więcéj, dopóki ich nie dosięże wszystko karczująca cywilizacya. Co zbawiło Batawów i bliźnich Fryzonów od zdziczenia i zmarnienia w błotnistym archipelagu, jakie odwiecznie fale morza Północnego odrzucały rosochatym ujściom Emsu, Renu, Masy i Skaldy, to *mus* pod karą topielcowéj śmierci ulepienia sobie suchéj i zielonéj ojczyzny z tego przedstworzennego odmętu; a innéj dla Batawa rady nie było, bo emigracya była dla niego oddaniem się w niewolą, dlań niezności niejszą od topielcowéj śmierci.

Dla patryotów, odwiecznie i dziedzicznie sztukujących sobie z mokrego piasku tę arkę Noego, Ojczyzna nie była ani rajem darowanym, ani wymysłem dyplomatycznym, lecz ciężkim nabytkiem własnego przemysłu a bezustannym obowiązkiem ratunku publicznego. Być dobrymi patryotami neerlandzkimi, było to przedewszystkiém solidarnie dniem i nocą pilnować szczelności niezmiernego korabiu, który złowieszczo skrzypiał za każdém morskiém wezbraniem, od zatoki Dollartu do wylotów Skaldy. Ten patryotyzm kastorowy rozwinął do najwyższego stopnia mężną stateczność i kar—

ność towarzyską Neerlanderów; bez pisanéj konstytucyi, rzemiosłowo i obyczajowo, usyntezował w ich pojęciach Ojczyznę jeograficzną, ekonomiczną i polityczną, na długo zaczém powszechny zawiew reformacyi religijnéj wywołał ich z zacisza pokątnéj republiki na widownią rewolucyjną Europy. W téj architekturze ludzkiéj, wbrew architekturze przyrodzenia, wszystko znalazło się obmyślone dla wolności ściśle ograniczonéj solidarną pańszczyzną. Tu więc *obowiązek* ciągle szedł przed *prawem*. Warsztat agrarny, pola i łąki wygrzebane garść po garści z mułu nadmorskiego i zatopionych międzyrzeczów, w dokładnéj bo hydrostatycznéj stać musiały równowadze z warsztatem przemysłowym, założonym po ledwie wyższych *ararach* ujarzmionego tamami potopu.

Na piętra społeczne po tych niezmierzonych nizinach miejsca i filarów nie było. Majtek, rybak, flisak, rzemieślnik, kupiec, oracz, pasterz był tém wszystkiém po trochu, ale ciągle groblarzem, jak na Czarnogórze każdy żołnierzem; bo ta dziurawa ojczyzna ciągle była w niebezpieczeństwie; gród powszechny w stanie wiecznego oblężenia. Żadna arystokracya, to jest żadna przemoc pasożytna ekonomicznie wyrosnąć z takiego społeczeństwa nie mogła; zaboru też barbarzyńskiego niedostępne Batawów trzęsawiska nie pamiętały. Wierzchołki historyczne i majątkowe, jakie dziedzicznie po nad tą demokracyą dostatniéj mierności sterczały, ani jéj nie zagrażały, ani obrażały. Wśród ludu rządzącego się wspólnemi stanami i solidarnemi warztatami na nienaruszalnych ratuszach swoich, a pod laską obieralnych burmistrzów, antenatowi dostojnicy stali jako pomniki szanowanéj przeszłości, rzadko czém więcéj. A szczególny na to kładę przycisk, ażeby się słuchacze moi nie dziwowali paradoxalnemu poniekąd wyborowi przez takie gminowładztwo największego całych Niderland możnowładzcy na swojego rewolucyjnego przewodnika. Tylko bo społeczeństwa sumiennie demokratyczne nie lękają się żadnéj wyższości malowanéj, a realną tak sobie przyswajają, że ambicye osobowe rozwiązać się muszą zupełnie w zbiorowéj ambicyi narodu.

Łatwo pojąć, że taki kraj na ościenną nie czekał inicyatywę, ażeby zachwiać u siebie teokracyą rzymską, a z nią całą ekonomią feudalno-monarchiczną, która się tamtą legitymowała. Przed Lutrem, przed Wikleffem, przed Hussem, przed Albigejczykami nawet, chyba w odgłosie Waldusa, bo jeszcze w XII wieku, Antwerpia, już wtedy ekonomiczna i handlowa metropola trzech ludów Niderlandzkich, podniosła aż do szaleństwa radykalny rokosz przeciw rzymskiéj teokracyi. Od tego piérwszego wybuchu, wszystkie sekty, po całéj Europie odszukujące w zepsutym przez Papizm i feudalność chrześciańśtwie zagubione słowo Chrystusa, znajdowały grunt uprawny dla swojéj siejby, i z pod gminowładnego puklerza Flandryi i Batawii nieustanne czyniły wycieczki do Niemiec. Wiadomo nam już, że po Anabaptyzmie Frankońskim, Westfalski nie zkąd się pojawił, jak ze schronień udzielonych w Batawii rozbitkom tamtego. Mateusz z Harlemu i szkaradny jego przedrzeźniacz Jan z Lejdy są dobrym i złym wyrobem, ale wyrobem rodzimym ducha Niderlandzkiego. Od monstrualnéj postaci Tanchelina Antwerpskiego, który na czterysta lat wyprzedził szujokratyzm Jana z Lejdy, aż do stoicznego kalwinizmu, w którym przejrzał się i ustalił dogmat organiczno-rewolucyjny tych trzech ludów, (nie wyłączając mniejszości Wallońskiéj), snuje się w ich łonie nieprzerwany prąd własnéj reformacyi, który się reguluje na postęp ruchów ościennych, ale od nich zawisł tylko chronologicznie. Czuć tam od dawien dawna ludzi samowiednie myślących czy to z Rudolfem Agricolą i ognistym Grandfortem z Groningi, Hussa emulantam, czy to z epikurejskim filozofem Erazmem Roterdamskim, co Lutrowi obiecał przed próg męczeństwa towarzyszyć, nie daléj. O ile tedy wykazałem, że w tych wiekach rewolucya wyznań religijnych ściśle się znosi z wszelkiego innego rodzaja rewolucyonizmem, era propagandy w Niderlandach trwa nieprzerwanie i postępowo od dnia nadpsucia się idei katolickiéj w tych krajach, aż do potwornego przefałszowania ewangelii na katorżnie Ś. Inkwizycyi, pod machiawelskiém berłem Karola V^{go}.

Nie żeby ten poliglotyczny Austro-Hiszpano-Flamandczyk, żarłok i mocarz wznoszący się po nad wszelkie narodowości i teokracye apetytem dowcipu i brzucha, nie żeby ten dziedzic trzech dynastyj troskał się o wiarę czy niewiarę swoich poddanych; ale nie trzeba zapominać, że Niderlandy były nieprzebraną mennicą dwu jego półglobowego państwa. Była to więziona pod jego ręką Mamona, któréj kazał podpalać pięty przez kapłanów Jezusowego Miłosierdzia, ile mu razy zabrakło pieniędzy w cesarskim skarbie. Stosy żarzące się na heretyków Niderlandzkich pod tém panowaniem, u tego samego zapalone ołtarza co jednoczesna męka Gatymozina na drugiéj półkuli. Katolicyzm zeszedł tutaj na rakarza cesarskiego, bez własnego w tém fanatyzmu, bez wielkiego nawet interesu, bo prócz w kraju Wallońskim, gdzie się możnowładnie rozgospodarował i mógł się lękać sekularyzacyi, w rozleglejszych za to nierównie krajach przemysłu, handlu i zakorzenionéj demokracyi, a ztąd i zadawnionéj herezyi, nie widać zamożnych opactw i klasztorów. Poniżone klechostwo, jak moskiewskie popy i indyjskie bonzy, żyło ze szpiegosko-inkwizycyjnéj żebraniny i ze sprzedaży odpustów. Chyba tedy wytrącanie mu z torby tego lichego towaru przez herezyą tak rozjuszyło Niderlandzkie duchowieństwo, że po prześladowaniach Nerona i Domicyana, dzieje chrześciańskie nic okropniejszego nie pamiętają nad Hiszpańsko-Papiezką inkwizycyą w tych krajach, pod koniec panowania Karola V^{go} a przez całe panowanie Filipa II^{go}. Pozostaje się niewytłómaczone zapewne dla słuchaczy dziwo, jakiemi przygodami tak stara i uporczywa demokracya mogła się dostać pod obce rządy polityczne i wycierpieć je bez widomego wstrząśnienia, od końca XIV wieku do połowy XVI^{go}? Odpowiedź na tę zagadkę będzie właśnie przedmiotem następnego odczytu.

W ostatnim Przeglądzie Politycznym naszego pisma (N^r 79, z dnia 10 września) powiedzieliśmy, że żaden głos urzędowy z Zachodu nie podniósł się jeszcze przeciwko wielkiéj zniewadze sumienia ludzkiego, popełnionéj w Gastein przez króla Prusskiego i cesarza Austryackiego.

Nie wiedzieliśmy wtenczas, że ogłoszone zostaną w dziennikach dwie depesze dyplomatyczne Francyi i Anglii, potępiające w sposób stanowczy tę nową grabież Świętego Przymierza.

W nocie francuzkiéj czytamy:

"Na jakiéjże zasadzie polega kombinacya Austryacko-Pruska?
"Z żalem nie upatrujemy w niéj innéj podstawy *oprócz siły*, innego
"usprawiedliwienia prócz wzajemnéj *dogodności współdziałających*.
"Jest to praktyka od któréj Europa teraźniejsza była odwykła(?),
"przykładu jéj trzeba szukać w najsmutniejszych epokach historyi
"(alluzya do rozbioru Polski —P. R.). Gwałt i podbój podkopują
"pojęcie prawa i sumienia ludów. Postawione w miejsce zasad
"regulujących życie nowoczesnych społeczeństw, są one żywiołem
"zamieszań i rozkładu, obalić tylko mogą dawny porządek nie
"budując trwale żadnego nowego."

W nocie angielskiéj te same myśli są wyrażone:

"Gwałt i podbój—powiada minister Russell—są jedynemi pod-
"stawami, na których państwa dzielące się oparły swoją umowę."

Szkoda tylko, że ta energia dyplomatyczna ogranicza się do słów, które ambasadorowie Anglii i Francyi mają polecenie schować do kieszeni i nic o nich w Berlinie i w Wiedniu na teraz nie wspominać. Zabór znowu tryumfuje.

Wyjątek z korespondencyi z Bari (nad Adryatykiem) 15 września, zamieszczonéj w *Ojczyźnie* z 24 t. m.:

"Z boleścią serca przychodzi mi raz jeszcze mówić o owych tyle potępianych i osławionych przedsiębierstwach wyprawy naszych do Ameryki. Zaledwie ucichł pan Koronikolski i Consortes, aż oto w N^r 247 dziennika "Roma" w korespondencyi z Rzymu czytam następujące lakoniczne doniesienie:

"Kilku emigrantów Polaków tutaj przebywających zdecydowało się opuścić Rzym, gdzie żyją z szczodrobliwości papieża. Wyjeżdżają oni w przyszły poniedziałek do Ameryki. Pewien urzędnik konsulatu amerykańskiego zaopatruje ich w potrzeby à conto Komitetu Polskiego w Paryżu."

"Co znaczy ta lakoniczna wiadomość?—Nie umiem sobie wytłómaczyć. Kto jest ów urzędnik, co znaczy owe à conto i ów Komitet Paryzki, trudno pojąć? Ja w tém wszystkiém upatruję nową intrygę, która ma zamiar biédnych naszych braci otumanić obietnicami złotych gór, wystawić na nędzę i usunąć o ile można najdaléj od

ojczyzny. Raczcie zwrócić uwagę emigracyi i ludzi dobréj woli na nową machinacyą i ten jakiś nieznany komitet w Paryżu. Czas by było wydobyć się z owéj podróżomanii, kto chce, wszędzie w Europie znajdzie kawałek chleba, tém bardziej tu we Włoszech, gdzie sympatye dla nas gorące, gdzie serce świeże i naród który wczoraj jeszcze czuł boleść niewoli i wygnania.

"W Palermo zawiązał się "Komitet dla wspierania wygnańców Polskich" pod honorową prezydenturą jenerała Garibaldi. Nigdy ten bohatér wolności, wzór zaparcia się siebie, nie zapomina "o Polsce", którą ukochał jako własną ojczyznę, a dowodem tego następujący list jaki przyjmując prezydenturę napisał do p. Henryka Albanese, promotora tego komitetu i przyjaciela Polski :

Caprera, 18 kwietnia 1865.

Kochany Albanese.

Przyjmując z wdzięcznością nominacyą na prezydującego honorowego komitetu pomocy dla Polaków, z wzruszeniem i uwielbieniem widzę nasze Palermo interesujące się jednym z owych męczenników brutalstwa ludzkiego.

Pomagać Polakom jest nie tylko aktem wspaniałomyślnym i chrześciańskim, ale nadto jest jednym z owych, który uszlachetnia naszą istotę, który wypełniając, stawiamy czoło despotyzmowi, unicestwiamy go, wskazując mu pył i błoto, gdzie zagrzebany zostanie nakoniec.

Cieszę się mocno i t. d. G. Garibaldi.

Obwinieni o fałszowanie banknotów moskiewskich w Anglii, pułkownik Beyer i jego wspólnicy, po uzupełnieniu zeznań przed sądem policyjnym, oddani zostali pod sąd kryminalny. Sędzia nie chciał przyjąć żadnéj poręki za Juliusza Beyera, Holchestera i Berrensa, przystając tylko na wypuszczenie z więzienia reszty obwinionych za kaucyą 300 f. szt. od każdego. Dalsze śledztwo potwierdziło nasze poprzednie zapatrywanie się na tę sprawę, a mianowicie okazało, że obwinieni, lubo mówili o robieniu fałszywych banknotów moskiewskich, jednakże ich sami nie fabrykowali, ale je tylko kupowali, przechowywali i sprzedawali; że właściwych fabrykantów milionów rubli nie odkryto; że szpieg moskiewski Liebahn, nie mogąc dójść do źródła tajemnicy, starał się zhańbić wspólnictwem w zbrodni fałszerstwa kilku pułkowników polskich, chcących bez pracy przyjść do pieniędzy i dogadzać swym chuciom rozpusty w ciężkiéj niedoli narodowéj.

Z początkiem października t. r. mają wychodzić w Poznańskiém dwa nowe pisma polskie : jedno pod nazwą "Oświata", treści pedagogicznéj; drugie bezimienne jeszcze, treści przemysłowéj, przeznaczone dla klasy średniéj.

Księgarz Kasprowicz w Lipsku ogłosił odezwę, wzywającą do zebrania kapitału 20000 talarów na urządzenie pomnika Józefa Poniatowskiego nad Elstrą, na restauracyą altanki w ogrodzie gdzie się pomnik znajduje i umieszczenie w niéj pamiątek po księciu Józefie, na wydobycie i postawienie w miejscu przez radę miejską dozwoloném drugiego pomnika księcia Józefa jaki mu armia polska postawiła, i na fundusz żelazny z którego by stróża wszystkich pamiątek opłacić można. Pośrednictwo w zbieraniu składek pozostawione jest ogółowi do obrania.

We wsi Mchach, w Poznańskiém, umarł Faustyn Sulimierski, urodzony w Kaliszu, 15 lutego 1808 r. Waleczny oficer z 1831 r., ranny pod Ostrołęką, emigrował do Francyi, należał do wyprawy Zaliwskiego w 1833, był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, w r. 1848 udał się do Krakowa a ztamtąd do Poznańskiego, gdzie aż do śmierci przebywał u przyjaciela swego Ludwika Karśnickiego.

W Paryżu wyszło dzieło pod tytułem : *Duchowieństwo Polskie wobec sprawy narodowéj*, nakładem Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracyi. Dochód z rozprzedaży przezaczony jest na dalsze w tym kierunku prace. Cena fr. 3. Dzieło to sumiennie napisane a gorącą miłością Ojczyzny ogrzane, przeznaczone jest, zdaje się, wyłącznie dla księży katolickich, których stara się przekonać, że "kościół z narodem, religia z nauką, żywot przyszły "z doczesnym, to hasło nowéj doby—nowego dla świata życia, ku "któremu Polska ze swym sztandarem stanęła na czele, bo na nim "błysnął orzeł z krzyżem i palmą." (str 10.)

ZMARLI W EMIGRACYI.

Znowu się roztworzył grób jeden na ziemi wygnania dla Emigracyi z r. 1831. Dnia 12 sierpnia b. r. zmarł w Caen były kapitan 14^{go} pułku liniowego, Leon Brzezińlki. Miejscowi obywatele, których szacunek zjednać sobie umiał, i wszyscy z departamentu współrodacy odprowadzili zwłoki jego na miejsce wiecznego odpoczynku. Nad grobem przemówił ob. Sienkiewicz w języku francuzkim w czułych i religijnych wyrazach, prosząc opatrzność o rychłe i szczęśliwe oswobodzenie naszéj drogiéj Ojczyzny.

Nie tylko z żalu po osobistym przyjacielu, lecz jako organ wszystkich Polaków, którzy od lat trzydziestu kilku współwalczyli i współcierpieli z tym dzielnym Polakiem, mam sobie za ostatnią pociechę podać treściwie do pisma waszego ciąg nieprzerwanych acz skromnych zasług zmarłego. Urodził się 11 kwietnia 1809 r. w wsi Bronów w województwie Kaliskiém. Uczeń szkoły kadetów Kaliskich od r. 1822, wyjątkową zupełnie nagrodą za szczególne zdolności topograficzne, wprost z téj szkoły awansował na podporucznika do posług tego wydziału w r. 1828. Jednakże jak tylko wybuchło powstanie Listopadowe, porzucił broń zbyt wykwintną dla gorąco żołnierskiéj duszy i przeszedłszy do nowo zaciężnego pułku, 14^{go} liniowego, odbył krwawo całą kumpanią z tym kosynierskim hufcem, z którego emigrował kapitanem. Przyjąwszy na piérwszym kroku wygnania za niezmienną zasadę życia demokratycznego z własnéj pracy, jako artysta w zawodzie malarskim miniatur, odznaczył się niepospolitym talentem nagrodzonym na wystawie 1847 r. w Rouen medalem srebrnym; z własnéj pracy nie tylko sam utrzymywał się do grobu, ale spłacał sprawie publicznéj podatek czynnego wygnańca; pozostał bezżennym ojcem mniéj jeszcze od niego szczęśliwéj rodziny; dobroczynność dla współwygnańców posuwał do rozrzutności, a sam żył ze skromnością i wstrzemieźliwością zakonnika. Jak żołnierz w rezerwie narodowéj, ciągle gotów na zawołanie ruchów krajowych, wszędzie się stawił, mianowicie w latach 1848 i 49, gdzie był ciężko rannym, nie pytając nigdy o koniec sprawy któréj się poświęcał, byle się takowa poczęła pod sztandarem wyzwolenia ludowego, pod sztandarem rzetelnéj demokracyi, w czci któréj niezmiennie wychował się, walczył, cierpiał, pracował i nieskalanego ducha Bogu oddał.

Na łożu śmiertelnych boleści nic go nie trapiło prócz pamięci o swym chorym bracie i o pozostałych na tułactwie towarzyszach. Po zadośćuczynieniu chrześciańskim obowiązkom względem bezpośredniéj rodziny swojéj, z zaoszczędzonego na wstrzemiezliwości swojéj zarobku, Leon Brzeziński zostawił dwa zapisy, świadczace o szlachetności i spokoju, z jakim przenosił się do lepszego świata. Stowarzyszenie Opieki nad Weteranami Emigracyi i Jenerał Ludwik Mierosławski, nie tyle obdarzeni, ile zaszczyceni zostali tym czułym i pamiętliwym upominkiem zacnego Polaka i nieodżałowanego towarzysza naszego. Myślę nie przekraczać granic skromności, a tylko oddać hołd dogrobowéj i pogrobowéj przyjaźni, jaka mnie z Leonem Brzezińskim wiązała, gdy dodam, że mnie uczynił testamentowym wykonawcą dyspozycyi tak chlubnéj dla jego pamięci. (Chartres, 24 września 1865.—Andrzéj Pijanowski, były kapitan 6^{go} pułku strzelców pieszych.)

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się IX oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.